

Czy nowy minister kultury odwoła dyrektorów muzeów i teatrów, których powołał Piotr Gliński?

Arkadiusz Gruszczyński

Ilustracja Jacek Gawłowski

ZALATWYTO

KULIBRANIE

Bilans ośmiu lat rządów PiS w kulturze jest niejednoznaczny. Piotr Gliński zwalniał dyrektorów, cenzurował, odbierał dotacje instytucjom, twórcom i projektom „lewackim”, dosypywał narodowcom. Ale dał podwyżki kadrom kultury i uratował Państwowy Instytut Wydawniczy.

Czy nowy minister kultury odwoła dyrektorów muzeów i teatrów, których powołał Gliński? Czy wszystkim artystom należy się ubezpieczenie społeczne? A co z tymi, którzy przez ostatnie osiem lat służyli władzy? Co zrobić z Narodowym Instytutem Wolności, który przekazał Robertowi Bąkiewiczowi miliony złotych? Pytania się mnożą, odpowiedzi są skomplikowane.



Liderzy nowej koalicji rządowej negocjują podział stanowisk w ministerstwach. Media żyją tym od blisko dwóch tygodni, mało kto pyta, kto dostanie kulturę w spadku po PiS.

Moi rozmówcy z Nowej Lewicy przypuszczają, że koniec końców im przypadnie kierowanie Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Na giełdzie nazwisk pojawiają się Paulina Matysiak i Małgorzata Prokop-Paczkowska, a także Agata Diduszko-Zyglewska. Ta ostatnia kierowała komisją kultury w warszawskiej radzie miasta. Z kolei w Koalicji Obywatelskiej słyszę, że do MKiDN wybiera się zastępczyni prezydenta Warszawy Aldona Machnowska-Góra, która kilka dni przed wyborami zorganizowała konferencję o przyszłości kultury. Z Sejmu wypadł Krzysztof Mieszkowski, były dyrektor Teatru Polskiego we Wrocławiu, więc kto wie, być może on podejmie się zadania uporządkowania narodowej kultury po rządach narodowo-konserwatywno-socjalistycznej prawicy. A przecież w Sejmie nie ma też, więc trzeba coś dla

niej znaleźć, Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej, związanej z kulturą od wielu lat.

Ale to, kto zostanie nowym ministrem, jest w pewnym sensie nieważne. Bo przed każdym staną te same niebagatelne wyzwania.

300 tys. – tylu mamy w Polsce artystów i artystek. To 2 proc. wszystkich pracujących. Do tej grupy zaliczamy nie tylko malarzy i aktorów, ale też słabo opłacanych pracowników instytucji kultury. Wśród partii nowej koalicji rządowej panuje konsensus w sprawie włączenia wszystkich artystów do systemu ubezpieczeń społecznych. Wszystkie ugrupowania zgadzają się też, że reformy wymaga cały system kultury, od dużych muzeów aż po małe domy kultury w mniejszych miejscowościach. Ale i tak najciekawszym, przynajmniej z doraźnej perspektywy, pytaniem jest to, czy nowy minister odwoła nominatów Piotra Glińskiego pracujących w muzeach i teatrach.

Ostatnie osiem lat można podsumować mniej więcej tak: minister kultury z jednej strony wymienił dyrektorów najważniejszych i największych instytucji kultury, na czele z Zachętą, Starym Teatrem w Krakowie czy Instytutem Adama Mickiewicza.

Z drugiej – jeśli wierzyć sygnałom docierającym z licznych rządowych instytucji – pracownicy dostali duże podwyżki, obiecywane przez wszystkie poprzednie rządy. Mamy więc do czynienia z degradacją artystyczną i programową wielu muzeów czy teatrów, a jednocześnie – z poprawą warunków zatrudnienia i generalnie z nową jakością pracy. Z zastrzeżeniem, że nie wszędzie jest tak bajkowo.

Czy wśród dokonań Glińskiego można znaleźć jeszcze inne pozytywne przykłady? Uratowany przez ministra PIW jest chwalony również przez krytyków literackich z opozycyjnej strony, choć w jego ofercie znajdziemy wiele dzieł zebranych Bronisława Wildsteina czy Antoniego Libery, czyli literatów ideologicznie legitymizujących władzę. Zasłużony PIW pełni jednak misję jak za dawnych czasów, wydając klasyków oraz pozycje ważne, lecz nierentowne, a na pewno niekomercyjne, jak wznowienia Jerzego Andrzejewskiego, książki Itala Calvina czy wiele nieznanych w Polsce dzieł literatury azjatyckiej.

Gliński dofinansował też budowę Muzeum Historii Polski i porozumiał się z Rafałem Trzaskowskim w sprawie przekazania warszawskiemu ratuszowi pełnej kontroli nad Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Trzeba również pamiętać o tym, że nigdy wcześniej nie było tak wysokiego budżetu na kulturę jak za czasów rządów PiS.

A jednocześnie minister kultury stosował cenzurę prewencyjną, dotował organizacje nacjonalistyczne, powołał bez konsultacji z redakcją nowego redaktora kultowego miesięcznika „Dialog”, do CSW Zamek Ujazdowski wsadził alt-prawicowego ideologa. A jeśli gdzieś się nie wtrącał wprost, to kreował atmosferę – minister i jego ideologiczne zaplecze wiele razy podkreślali konieczność korekty programów publicznych instytucji kultury. Według nich w czasach III RP w muzeach i teatrach była nadreprezentowana lewicowa sztuka zaangażowana, więc teraz dla odmiany mieliśmy oglądać sztukę krytykującą lewicę, feministki, demokrację liberalną, ale wzmacniającą martyrologię. W najlepszym razie – klasyczną, bezpieczną, akademicką, dostojną. Nic w tym złego, ale też nic ciekawego.

Zaś niektóre z instytucji resortu wprost rozjechał. W gdańskim Muzeum II Wojny Światowej, jednej z najciekawszych placówek muzealnych w Europie, zamontował swojego dyrektora, który do nowatorskiej w polskich realiach, bo rzucającej narodowe traumy na szersze, europejskie tło wystawy, postanowił dodać tradycyjne elementy martyrologiczne. I tak np. w części o prześladowaniu Żydów pojawiły się wątki męczeństwa Polaków czy tablica o św. Maksymilianie Kolbem.

W tym samym czasie Gliński wywołał międzynarodowy skandal, kiedy nie wręczył nominacji Dariuszowi Stoli, który wygrał konkurs na prowadzenie Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin”. Krążył też wokół nieprawomyślnych teatrów. Doczekał do końca kadencji Jana Kląty w Starym Teatrze w Krakowie, a następnie powołał na jego następcę Marka Mikosa i równie nieznanego Michała Gielebę, przedstawiając go – ku zaskoczeniu wszystkich ludzi znających się choć trochę na współczesnym dramacie – jako międzynarodową sławę. Resort nie przyznał dotacji zasłużonemu festiwalowi Malta w Poznaniu, nie reagował na demontaż Polskiego Radia, z prężnego Instytutu Książki uczynił słabą i nieliczącą się na świecie ideologiczną jacejkę, a do Instytutu Teatralnego wysłał

zonę znanego dziennikarza „niepokornego” i korespondenta TVP w Niemczech Cezarego Gmyza. Za jej kadencji zapanowała atmosfera prowincjonalnego domu kultury.

O tym, co po sobie dokładnie zostawił Gliński, można przeczytać w pierwszym numerze „Dialogu Puzyry”, który przygotowali redaktorzy i redaktorki niezgadający się z nowym szefem „Dialogu”.

Stan polskiej kultury instytucjonalnej po ośmiu latach rządów Prawa i Sprawiedliwości właściwie jest katastrofalny – mówi Beata Chmiel, liderka ruchu społecznego Obywatele Kultury, która razem z Agnieszką Holland jest ministrami kultury w gabinecie cieni Kongresu Kobiet.

Problemem nie jest jednak – do czego przywykliśmy przez lata po 1989 roku – niski budżet na kulturę. – Pieniądzy wydaje się być więcej niż kiedykolwiek wcześniej, choć udział wydatków na kulturę w budżecie państwa spadł według GUS z 1 procenta w roku 2015 do 0,71 procent w 2022. Ale fundusze ministra ale są źle dzielone i źle dystrybuowane. Dla tej władzy priorytetem jest propaganda i budowanie zaplecza partyjnej polityki historycznej. A dla nas – powrót do myślenia o kulturze jako o polityce społecznej, przypomnienie politykom o nieodzownym połączeniu polityki kulturalnej z systemem oświatowym i wprowadzenie do programów edukacji powszechnej, począwszy od przedszkola, edukacji kulturalnej, artystycznej, medialnej, obywatelskiej i antydyskryminacyjnej – wylicza Chmiel.

– Musimy zbudować takie szkolnictwo, które pozwoli na rozwinięcie umiejętności twórczych, krytycznych, medialnych, cyfrowych, społecznych i obywatelskich. Co oznacza nie tylko włączenie w system wielostopniowego kształcenia kompetencji kulturowych i komunikacyjnych dzieci i młodzieży lekcji bibliotecznych i praktycznego uczestnictwa w kulturze, ale też uzupełnienie programu o prowadzone przez artystów i artystki dobrowolne zajęcia pozalekcyjne, warsztaty muzyczne, teatralne, taneczne, plastyczne, literackie. Co będzie korzyścią obopólną, bo stanie się dla artystów dodatkowym źródłem dochodu – opowiada Chmiel. – Taki system będzie oczywiście wymagał stałego kształcenia kadr, i na potrzeby szkolnictwa powszechnego, i szkół artystycznych, oraz programów stypendialnych dla artystów na uzupełniające kształcenie kompetencji pedagogicznych. To da im dodatkowe możliwości pracy, a przy okazji podniesie emerytury, zasiłki, renty.

W nowej ustawie o kulturze należy twardo zapisać, że minister, ale też prezydent miasta, wójt **nie mają prawa ingerować w program domu kultury czy teatru**

Skoro przy świadczeniach jesteśmy – środowisko kultury zgodnie domaga się włączenia artystów do powszechnego systemu ubezpieczeń społecznych. Składki byłyby pokrywane z opłaty reprograficznej, pobieranej od każdego sprzedanego smartfona i tabletu. Nad szczegółami już pracował resort kultury, jednak wycofał się ze względów ideologicznych. Gliński odkrył, że na nowych rozwiązaniach skorzystałby również krytycy władzy.

Przykład ubezpieczeń społecznych, które zostały zapisane również w programach Koalicji Obywatelskiej i Nowej Lewicy, pokazuje epokową zmianę podejścia do finansowania kultury. 10 lat temu powszechnie uważano, że kultura powinna sama na siebie zarabiać, 20 lat temu zamykano teatry i galerie sztuki, 30 lat temu znacząco uszczuplono budżety na kulturę. Patrzono wówczas z podziwem na USA, gdzie jest mocno rozwinięty prywatny mecenat.

Dzisiaj spoglądamy raczej na Niemcy, które nie oszczędzają na kulturze. Środowisko kultury odpowiada również celnie na zarzuty „wspierania darmozjadów” czy „dawania kasy malarzom, którzy tworzą niezrozumiałe bohomyzy”: opłata reprograficzna ma być nieodczuwalna dla kieszeni zwykłych ludzi, budżet państwa nie dopłaci do emerytur ani grosza, a przecież, umówmy się, że dyskryminowanie, bądź co bądź, dużej grupy zawodowej jest niezgodne z konstytucją.

I najważniejsze: demokratyczne państwo prawa nie robi rozróżnienia na „naszych” i „waszych” artystów. Liberalna demokracja działa inaczej, bardziej równościowo niż nieliberalna demokracja Jarosława Kaczyńskiego.

Beata Chmiel mówi również o sytuacji osób zazwyczaj niewidzialnych, czyli o pracownikach w publicznych i niepublicznych instytucjach. – Nowy lub nowa minister kultury nie tylko musi poprawić ich sytuację ekonomiczną, zapewniając godziwe warunki, ale musi też przywrócić godność zawodową animatorów, kuratorów, bibliotekarek, pracowników i pracowniczek obsługi technicznej, organizacyjnej i księgowej instytucji kultury i sztuki, którzy w galeriach sztuki, muzeach, teatrach, domach kultury i bibliotekach otrzymują głodowe wynagrodzenie, często pracując w warunkach prekariatu. Kadry kultury jako grupa zawodowa są na rynku pracy traktowane najgorzej. Pamiętam oczywiście o pracownikach oświaty, opieki społecznej i publicznej ochrony zdrowia, ale ludzie kultury są nie tylko w ostatnim okresie, ale też faktycznie w całej historii Polski po 1989 roku traktowani najgorzej. Bezwzględnie i bezkarnie wykorzystuje się ich pasję, talenty i oddanie misji publicznej, którą wypełniają często za psi grosz.

Ale i tak tym, co środowisko kultury zaprzęta najbardziej, jest pytanie: czy będzie można odwołać choćby dyrektorów Zachęty i CSW Zamek Ujazdowski.

– Odpowiedź nie jest prosta, ponieważ dotyczy zasadniczego problemu demokratów zderzonych z systemem pozostawionym przez skorumpowaną władzę. Widzimy to ostatnio na przykładzie Słowenii, gdzie po wygranych przez demokratyczną koalicję wyborach parlamentarnych, prezydenckich oraz referendum w sprawie mediów publicznych w instytucjach kultury zasadniczo nic się nie zmieniło. Bo demokraci szanują zasady, które nie pozwalają odwołać dyrektora instytucji kultury prawidłowo powołanego na podstawie istniejących przepisów prawnych – mówi Chmiel.

W Polsce będzie podobnie. Ustawa o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej zakłada odwołanie dyrektora instytucji publicznej w pięciu szczególnych przypadkach i żaden z nich nie zakłada oceny poglądów politycznych. – Nawet PiS w ciągu tych ośmiu lat właściwie przestrzegal zasad autonomii instytucji kultury i jednak rzadko zwalniał dyrektorów w sposób niezgodny z przepisami. Dlatego w każdej instytucji musi zostać przeprowadzony audyt i ocena naruszeń prawa. Musimy rozstrzygnąć na przykład, czy szerzenie mowy nienawiści na terenie instytucji kultury pod pozorem prezentowania działalności artystycznej jest wystarczającym powodem do rozwiązania umowy z dyrektorem – mówi Chmiel.

Ocenie też trzeba będzie poddać nowe instytucje i instytuty powołane przez ostatnie osiem lat, łącznie z Narodowym Instytutem Wolności. – Z ostrożnością należy podchodzić do pomysłu ich likwidacji, a już szczególnie zamykania muzeów lub teatrów założonych w miejscowościach, w których do tej pory nie było często żadnej instytucji kultury poza – i to nie wszędzie – biblioteką albo domem kultury. Nie można pozbawiać mieszkańców instytucji tylko dlatego, że jest powołana przez władzę PiS. Należy je chronić jako dobro cenne i rzadkie i trzeba je po prostu oddać mieszkańcom – zaznacza Beata Chmiel.

Ale kultura to nie tylko duże instytucje czy biblioteki, które w pierwszej kolejności należałoby dofinansować. To także organizacje pozarządowe zajmujące się produkcją wydarzeń artystycznych. Alina Gałązka z Teatru Komuna Warszawa mówi, że najważniejszą potrzebą trzeciego sektora w Polsce są pieniądze na koszty stałe. To fundusze, z których opłaca się czynsz, wypłaca wynagrodzenia pracownikom administracyjnym czy reguluje rachunki za prąd.

– W organizacjach pozarządowych mamy sytuację odwrotną niż w instytucjach publicznych. Muzea i miejskie teatry mają pieniądze na koszty stałe, ale często brakuje im na nowe wystawy czy spektakle, a organizacje pozarządowe zdobywają sprawnie fundusze na projekty artystyczne, ale trudno im na przykład wynająć duży lokal – opowiada Gałązka.

Piotr Gliński teoretycznie zrobił sporo dla organizacji pozarządowych, szczególnie tych zajmujących się kultu-

rami lokalnie. Powołał choćby Narodowy Instytut Wolności, który ma za zadanie opiekować się społeczeństwem obywatelskim.

– Szkoda tylko, że duże fundusze, którymi dysponuje, są przekazywane organizacjom nacjonalistycznym. Jednak jeśli chodzi o mechanizmy systemowe, to NIW w teorii jest dość potrzebną instytucją, ponieważ ma wspierać finansowo trzeci sektor w sposób trwały i systemowy – mówi Alina Gałązka.

Pytam więc, czy po przejściu władzy przez opozycję należałoby zlikwidować NIW. – W pierwszej kolejności należałoby przeprowadzić tam audyt i zweryfikować zadania – odpowiada.

Moja rozmówczyni podaje przykład warszawskiego samorządu, który nie tylko wspiera finansowo pojedyncze projekty kulturalne, ale też od kilku lat przeznaczając duże pieniądze na wieloletnie programy dotacyjne, w tym na koszty stałe dla organizacji pozarządowych, które wygrały w konkursach. – Dobrze byłoby przenieść ten system na skalę ogólnopolską: albo jako dodatkowy program ministra, albo jako ważną część działalności NIW, albo jako rodzaj subwencji kulturalnej dla samorządów, które najlepiej wiedzą, jakie organizacje należy wspierać – proponuje Gałązka.

Wśród postulatów tej części środowiska pojawia się też propozycja zmiany ustawy o prowadzeniu działalności kulturalnej, a konkretnie – jej zapisu o możliwości startu organizacji pozarządowej w konkursie na prowadzenie teatru czy muzeum.

– W tej chwili samorządy mogą powierzyć prowadzenie teatru takiej organizacji tylko na drodze ustawy o zamówieniach publicznych, co ma się nijak do profilu ich działalności. Wiele organizacji śmiało mogłoby ze świetnymi programami startować w takich konkursach – przekonuje Gałązka. Dzisiaj organizator musi wybrać: czy robi konkurs na prowadzenie teatru otwarty dla osoby prywatnej albo publicznej. Nie może więc porównać programów z obu stron.

Aco z domami kultury, które działają w każdej gminie w Polsce? Czy tam też jest oczekiwana zmiana? Na te pytania odpowiada Marcin Jasiński, dyrektor Staromiejskiego Domu Kultury w Warszawie.

Najpierw zwraca uwagę na autonomię instytucji kultury. – To słowo nie pada ani razu w tekście ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej. Jednak w ostatnich latach widzieliśmy wielokrotnie działania wykraczające poza prawo oraz ideologiczne, propagandowe i medialne naciski rządzących na instytucje. Dlatego ustawa wymaga korekt niepozwalających na swobodną interpretację przepisów. I klarownych rozporządzeń wykonawczych, a także innych przepisów, które często pozostają w sprzeczności z duchem ustawy – mówi Jasiński, a ja próbuję to przetłumaczyć na ludzki język.

W znowelizowanej ustawie należałoby twardo zapisać, że minister, prezydent miasta czy wójt gminy nie mają prawa ingerować w program domu kultury czy teatru. To zaraza polskich miasteczek i wsi: burmistrz wzywa do gabinetu dyrektora domu kultury i każe mu zorganizować czyjś koncert. Jeśli dyrektor się nie zgodzi, szybko straci stanowisko. Albo dostanie mniejszą dotację. Albo opiszą go w gazetce wydawanej przez urząd.

Jasiński dodaje, że środowisko animatorów kultury na pewno oczekuje podniesienia prestiżu zawodu i godnych płac. – Choćby takich jak w administracji publicznej. Chce dialogu, zauważenia i wsłuchania się w głos tych mniejszych, rozmowy o praktykach, lukach systemowych i wspólnej pracy nad ewentualną reformą uwzględniającą trzeci sektor, freelancerów i całą rzeszę animatorów i animatorów bez stałego źródła dochodu – wylicza.

Podsumowując: środowisko kultury ma szczegółowy plan naprawy systemu. Nowy minister będzie miał więc ułatwione zadanie, nie będzie musiał powoływać nowych zespołów i zatrudniać doradców, ponieważ dosłownie każdy element nowego pejzażu kultury został szczegółowo zdiagnozowany.

Na pierwszym miejscu listy są jeszcze większe zagwarantowanie autonomii instytucji, dosypanie pieniędzy nie tyle do abstrakcyjnego systemu, ile do kieszeni konkretnych osób, wsparcie trzeciego sektora i połączenie kultury z nowoczesną edukacją.

Część środowiska, które stało się ofiarą polityki kulturalnej rządu PiS, nie szuka więc zemsty, nie chce rozwiązywać instytucji założonych przez Piotra Glińskiego. Ale nie chce też powrotu do słabego wynagradzania pracowników instytucji kultury. W wyobrażeniu artystów i pracowników instytucji kultury nie ma więc mowy o tym, by wrócić do stylu zarządzania sprzed 2015 roku, kiedy na masową skalę zatrudniano ludzi na umowy śmieciowe.

Jedno jest pewne. Środowisko kultury będzie uważnie obserwowało działania nowego ministra, ktokolwiek nim zostanie. ●